

Wyjazd na kurs języka polskiego w „Glossie” w Krakowie – droga jest celem!

Wreszcie znalazłem w 2018 roku czas na kurs języka polskiego! Już od dawna planowałem wziąć udział w takim kursie, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. Najpierw chciałem uczestniczyć w kursie razem z kolegą, który był już w Glossie 5 czy 6 razy. Niestety w czasie, kiedy ja mogłem pojechać na kurs, on musiał pracować.

Najpierw zastanawiałem się, czy pojechać samochodem czy pociągiem. Szybko się zdecydowałem, bo chciałem po drodze odwiedzić teściową w Lubinie. Moja szwagierka z mężem z Londynu też chcieli przenocować w tym czasie u teściowej. W sobotę po południu pojechałem samochodem do Lubina. Wszystko szło dobrze, byliśmy w dobrym humorze, wieczorem rozmawialiśmy przy piwku po angielsku, bo mąż szwagierki jest Anglikiem.

Następnego dnia udało mi się wyjechać zaraz po śniadaniu, co nie było łatwe, bo teściowa chciała, żebym został na obiad. Już planowałem w głowie, jaką drogą mógłbym pojechać do Krakowa. Na pewno nie autostradą, bo jest nudna. Więc zjechałem z autostrady w kierunku Opola przez Wrocław. Kiedy jechałem ulicą Opolską we Wrocławiu, musiałem zatrzymać się na światłach. W pewnym momencie pomyślałem, że gdzieś blisko mnie zatrzymał się motor, bo słyszałem dźwięk podobny do silnika motoru. Światło zmieniło się na zielone i musiałem jechać dalej. Pomyślałem, że motor też już odjechał, bo oczywiście też miał zielone światło. Ale nigdzie nie mogłem zobaczyć tego motocykla. Wtedy zdałem sobie sprawę, że ten dziwny dźwięk nie może pochodzić z żadnego motoru. Faktycznie pochodził on z mojego samochodu, pod maską, z komory silnika. Ojku, tego mi jeszcze brakowało, o wpół do drugiej popołudniu w drodze do Krakowa! Musiałem zatrzymać się na poboczu. Otworzyłem maskę. Zauważyłem, że tylko trzy z czterech cylindrów jeszcze działały i że z tego zepsutego cylindra uchodziło powietrze. Od razu pomyślałem, że uszczelka głowicy się zepsuła. To mogłoby znaczyć, że to koniec silnika, czyli koniec samochodu. Wpadłem w rozpacz. Co robić?

Jestem członkiem ADAC. To znaczy, że ADAC mógł przysłać mi bezpłatnie autoholowanie. Ale najpierw musiałem do nich zadzwonić. Pan mówił oczywiście tylko po polsku. Byłem bardzo zdenerwowany, ale udało mi się wytłumaczyć mu, co się stało. Tylko słowa „głowica” wtedy jeszcze nie znałem. Musiałem szybko zdecydować, co dalej robić. Miałem różne opcje:

Po pierwsze, powrót do Drezna, do mojego warsztatu. Nie chciałem jednak wracać do Drezna, bo za 16 godzin miał się zacząć mój wymarzony kurs polskiego.

Po drugie, powrót do Lubina, do miasta mojej teściowej. Moja teściowa byłaby bardzo pomocna, ale chyba trochę za bardzo. Ona lubi przesadzać. A to mogłoby być za dużo dla moich nerwów. To też nie była opcja dla mnie.

Po trzecie, mogłem pojechać do warsztatu gdzieś we Wrocławiu, bo już byłem blisko tego miasta. Ale wtedy też byłbym za późno w Krakowie i spóźniłbym się na kurs.

Czwarta opcja była taka, żeby autoholowanie zabrało mnie razem z zepsutym samochodem do Krakowa. Wtedy miałbym kłopot z samochodem w Krakowie, ale miałbym również szansę zdążyć na pierwszą lekcję w Glossie w poniedziałek.

Miałem kilka minut żeby się zdecydować. Oczywiście wybrałem czwartą opcję. Byłem bardzo szczęśliwy, że laweta przyjechała już o 14.30, ale niestety kierowca ciężarówki powiedział mi, że nie ma czasu pojechać z mną do Krakowa. Zaoferował mi holowanie do jakiegoś warsztatu we Wrocławiu. Czułem się bardzo rozczarowany. Nie chciałem tego zaakceptować. Znowu musiałem rozmawiać z panem z ADAC na drugim końcu linii. On obiecał mi inną lawetę, która mnie zabierze do Krakowa, ale ostrzegł, że to trochę potrwa. Czekałem i czekałem, najpierw cierpliwie, potem bardzo niecierpliwie.

Mogłem intensywnie obserwować okolice, jak ludzie wchodzili do pizzerii i wychodzili, jak dzieci z okolicy razem bawiły się na chodniku. Tylko gdzie była moja obiecana laweta?

Przyjechała wreszcie o 16.30, ale tym razem to nie była ciężarówka, tylko mały VW-Transporter. Kierowca powiedział mi, że mój samochód jest za ciężki dla tej lawety, ale dziś w niedzielę policja nie kontroluje wagi, więc będzie ok. Potem wybraliśmy się w drogę do Krakowa.

Najpierw kierowca zapalił papierosa i zapytał mnie, czy to mi przeszkadza. Co miałem powiedzieć? To jego samochód. Dlatego podczas jazdy mieliśmy często otwarte okna. W radiu grała muzyka w stylu discopolo, pamiętam dobrze piosenkę „Ale ale Aleksandra, ale ale ale ładna, taka taka taka skromna, taka taka sexibomba.” Ponadto z krótkofalówki słychać było głośne odgłosy. Moja droga do Krakowa to był koszmar! Dojechalśmy po trzech godzinach. Najpierw zobaczyłem klasztor Tyniec, potem kościół na Bielanych, w końcu zjechaliśmy z autostrady w kierunku centrum. Znaleźliśmy adres ul. Gurgacza 6, ale nie tylko jeden. Faktycznie aż pięć wejść do domu z tym samym adresem. Co to miało znaczyć?

Wpisałem numer mieszkania na klawiaturze domofonu, ale nikt nie zareagował. Co za pech! Było już ciemno, a ja jeszcze nie wiedziałem, gdzie jest moje mieszkanie w Krakowie. Musiałem już wypakować bagaż z samochodu, bo kierowca już się denerwował, a ja nie wiedziałem, gdzie mogę zostawić torby.

Na szczęście już skontaktowałem się z gospodynią przez WhatsAppa. Wreszcie ona przyszła do mnie i zanieśliśmy torby do domu. Miałem tylko krótki moment, żeby zobaczyć mój pokój i zaraz musiałem pojechać lawetą do warsztatu. Nie miałem na to ochoty. Droga wydała mi się bardzo długa, laweta jechała coraz dalej i dalej, ponad pięć kilometrów. Wreszcie trafiliśmy do warsztatu. Kierowca szybko wyładował mój samochód przed warsztatem, bo już miał długi dzień roboczy i chciał szybko pojechać do Wrocławia. Zostałem sam. Najpierw nie byłem pewien, jak wrócić do mojego mieszkania, ale potem przypomniałem sobie linię tramajową koło warsztatu. Na szczęście linia tramwajowa prowadziła dokładnie do centrum, do hali targowej. To bardzo blisko mieszkania. Nie mogłem niestety tej nocy dobrze spać, poziom adrenaliny był za wysoki. Myślałem cały czas o samochodzie. Czy warto go naprawić? Co miałbym zrobić z zepsutym samochodem w Krakowie? Jak wrócę do Drezna?

Wstałem wcześniej, już o 5.30 i pojechałem tramwajem do warsztatu. Wyłumaczyłem mechanikowi, co się stało, że chyba uszczelka głowicy się zepsuła. Podpisałem zlecenie inspekcji i pojechałem do szkoły. Byłem tam już o 8.00, oczywiście za wcześnie, bo pierwsza lekcja zaczęła się dopiero o 9.00. Na szczęście miałem tak ciekawe lekcje, że w ogóle nie myślałem o samochodzie! Mogłem o wszystkim zapomnieć.

Po południu rozmawiałem z mechanikiem przez telefon o moim samochodzie. Niestety nie rozumiałem go do końca, ale naprawa miała kosztować tylko 2000 zł, więc mniej, niż myślałem. Uspokoilem się w tym momencie.

W środę dostałem telefon z warsztatu. Musieli zamówić części do samochodu w Niemczech, a dostawa trwa 7 dni. Dodatkowo wykryli, że gwint do świecy zapłonowej się zepsuł. W czasach UPS i DHL nie mogłem w to uwierzyć! Poza tym skuteczna naprawa głowicy nie była prawdopodobna. Na pewno nie będę mógł wrócić do Drezna w sobotę. A cena naprawy „stopniowo” urosła z 2000 zł do 5000 zł. Kiedy skończy się ten koszmar?

Po ostatniej lekcji w piątek wszyscy pożegnali się i wyjechali na weekend, tylko ja ciągle jeszcze miałem kłopoty.

Znowu pojechałem tramwajem do warsztatu i dyskutowałem z mechanikiem. Powiedziałem mu, że zapłacę tylko wtedy, jeśli samochód będzie skutecznie naprawiony. Oraz że nie zapłacę więcej niż 5000, bo to jest granica rozsądku. Po tej rozmowie „nagle” skuteczna naprawa głowicy stała się bardzo prawdopodobna, na 99%, koszty też nie wzrosły. Tylko termin odbioru się zmienił: nadal sobota, ale nie w tym, tylko w przyszłym tygodniu. Trudno, zdecydowałem się następnego dnia wrócić pociągiem do Drezna i znowu pojechać pociągiem do Krakowa tydzień później, żeby odebrać samochód. Wszystko się udało i po tygodniu faktycznie przyjechałem do Drezna swoim naprawionym samochodem.

Nie narzekam. Miałem naprawdę bardzo intensywny kurs języka polskiego. Zapłaciłem Glossie tylko za tydzień nauki, plus 5000 zł warsztatowi za fachową korespondencję po polsku o terminach, kosztach, środkach i częściach samochodowych. W sumie zajmowałem się językiem polskim o wiele intensywniej i dłużej niż planowałem. Nauczyłem się bardzo dużo nowych słówek! Naprawdę się opłaciło!

Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. A teraz tęsknię za Krakowem, Polską i Polakami, każdego dnia trochę więcej. Kto wie, może na następny kurs znowu przyjadę moim starym samochodem?